

Pasja i improwizacja

Undivided, **The Passion**
Hera, **Hera**
Multikulti Records
Poznań 2010

Wacław Zimpel — gra na klarnecie, klarnecie basowym, fujarze, tarogato (węgierski instrument bliski szałamai). Eufemistycznie mówiąc, nie jest ulubieńcem mediów, a jeśli wziąć pod uwagę obecność (może raczej nieobecność) muzyki jazzowej w radiu czy telewizji — także publicznej — jego nazwisko może być mało znane również niektórym wielbicielom muzyki improwizowanej. Nie ulega jednak wątpliwości, że jest dziś jednym z najważniejszych przedstawicieli polskiego jazzu.

„Duchowość jest według mnie w sztuce najważniejsza. Sztuka jest przejawem bezradności wobec kwestii ostatecznych — wobec tego kim jesteśmy, skąd pochodzimy i dokąd zmierzamy. Stara się odpowiadać na te podstawowe pytania. Może nawet nie tyle odpowiadać, co stawiać je na nowo w różny sposób” — mówił Zimpel przed kilkoma laty w wywiadzie dla portalu Popmusic. Mniejsza o to, że tego typu wyznanie

— tak, rzecz można chyba traktować w kategoriach wyznania — nie jest deklaracją czy postawą zbyt częstą we współczesnym świecie, także muzycznym. Istotniejsze, że pozostaje ono wyraźnym rysem tworzonej przez Zimpla muzyki. Że idąc za tym przekonaniem, pozostaje wierny sobie i nie idzie na żadne kompromisy. Że wreszcie cechuje go artystyczna uczciwość — jeśli kogoś dziś nie śmieszy takie sformułowanie.

Zimpel pojawił się na horyzoncie polskiego jazzu jak kometa. Jeszcze przed kilkoma laty jego nazwisko znane było bardzo wąskiemu kręgowi słuchaczy — m.in. bywalcom poznańskich klubów, w których grywał z zespołem Emergency, później i innymi formacjami. Przełom nastąpił, jak się wydaje — przynajmniej z perspektywy efektów fonograficznych — około roku 2007. Wtedy to doszło w poznańskiej Scenie na Piętrze do nagrania materiału, który kilka miesięcy później miał się ukazać na pierwszej z płyt sygnowanych nazwiskiem Zimpla — **The Light**. Płytę nagrało trio Zimpel—Traczyk—Rasz, które w roku 2009 już jako The Light wydało, również staraniem poznańskiej oficyny Multikulti, swój drugi album. Tymczasem klarnecista zdążył jeszcze nawiązać współpracę z dobrze znanym polskim fanom współczesnego jazzu chicagowskim perkusistą Timem Daisy. Efektem tych wspólnych działań okazał się między innymi krążek **Four Walls**.

Dopiero jednak ostatnich kilkanaście miesięcy było potwierdzeniem wielkiej aktywności i znakomitego artystycznego poziomu dokonań Zimpla. Wspomnijmy więc, że artysta wziął udział w nagraniu krążka zespołu Ircha — kwintetu klarnecistów, któremu przewodził Mikołaj Trzaska, a w którego składzie znalazł się również m.in. słynny amerykański muzyk Joe McPhee. Konsekwencją otwarcia się na nowe doznania — i efektem uznania ze strony jazzowego (freejaz- +

zowego) międzynarodowego środowiska — były kolejne płyty, które ukazały się już w pierwszych miesiącach 2011 roku. Na dwóch fantastycznych krążkach Zimpel, znów wspólnie z Mikołajem Trzaską, pojawia się u boku wielkich postaci współczesnej muzyki improwizowanej. Formacja Reed Trio to — zgodnie z nazwą — tercet instrumentów dętych, który współtworzy wraz z polskimi muzykami Ken Vandermark, postać wręcz emblematyczna dla współczesnej sceny freejazzowej. Wspólnie nagrali płytę **Last Train to the First Station**. W tym samym czasie ukazał się także najnowszy album formacji Resonance **Kafka In Flight**. Na czele 10-osobowego Resonance Ensemble również stoi Vandermark, tyle że tym razem Zimpel i Trzaska krzyżują instrumenty z jeszcze kilkoma wybitnymi jazzmanami ze Skandynawii i Stanów Zjednoczonych.

Skoro jednak pojawiło się powyżej stwierdzenie, że ostatnie kilkanaście miesięcy było zdecydowanie najbardziej znaczące w dyskografii Zimpla, to przede wszystkim dzięki dwóm wspianiałym albumom wydanym przez Multikulti w roku 2010. Wiosną ubiegłego roku ukazała się płyta międzynarodowego projektu (pod wodzą Zimpla) **Undivided**, zatytułowana **The Passion**. Dodam od razu, że to, moim zdaniem, nie tylko najważniejsze dokonanie w dyskografii klawecisty, ale też jeden z najbardziej poruszających krążków (chyba nawet wręcz najbardziej poruszający) spośród nagranych przez polskich jazzmanów w ostatnich latach. Jesienią ubiegłego roku poznaliśmy niemal równie znakomitą płytę krajowego kwartetu Hera.

Do nagrania albumu **The Passion**, jak wspominałem, Zimpel zaprosił muzyków z różnych stron świata. Skład kwartetu **Undivided** utworzyli poza liderem: amerykański pianista Bobby Few (wspomnijmy, że współpracował z Albertem Aylerem, Archie Sheppem, Steve'em Lacy), niemiecki perkusista Klaus Kugel i ukraiński

kontrabasista Mark Tokar. Oczywiście, nie tylko skład decyduje o „światowości” tej płyty. **The Passion** bowiem to spójna, zamknięta całość, o przemyślanej dramaturgii, pełna barw. To, z jednej strony, muzyka o pierwiastku misteryjnym, duchowym, a z drugiej — pełna artystycznej furii, nomen omen — pasji, rozumianej również jako wielka emocja, namiętność.

Co ciekawe, nie po raz pierwszy się okazuje, że taka konwencja — muzyki na pozór szorstkiej i wyzwolonej z formalnych więzów — znakomicie współgra z wiarygodnym, poruszającym przesłaniem. Odrzucenie klasycznych jazzowych konwenansów owocuje, z jednej strony, odwagą artystycznej wypowiedzi, a z drugiej — równolegle — odwagą intelektualnych i duchowych poszukiwań. A niewątpliwie współgranie tych dwóch elementów daje muzyce kwartetu prawdziwą głębię.

Zimpel deklaruje na okładce krążka, że odwołuje się do sięgającej średniowiecza idei pisania pasji, sięgając i do biblijnej inspiracji. Zresztą już samo prześledzenie tytułów kolejnych kompozycji przekonuje o tym dobitnie — są to kolejne etapy ewangelicznej narracji o męce, śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa. Jako się rzekło, artysta nadaje jednak swej muzycznej opowieści momentami bardzo radykalną formułę muzyczną. Sam przyznaje, że czerpie natchnienie z nowożytnej muzyki wokalne i instrumentalnej, co słycać tu i ówdzie, a jednocześnie przemawia twardym, chropowatym językiem muzyki free. Językiem może nawet zaskakująco spójnym z tematem.

Nie byłoby jednak ani owego efektu lirycznej misteryjności, ani fenomenalnych tyrad swobodnej improwizacji, gdyby obok lidera nie stanęli odpowiedni partnerzy. Pod tym względem jednak sytuacja jest wręcz wymarzona — zespół gra bezbłędnie. Wybitnie asystuje Zimplowi Bobby

Few. Jego fortepian wielokrotnie wychodzi tu na pierwszy plan. Czasami jest jakby harmoniczną, miękką, łagodzącą odpowiedzią na klarnetowe porywy, kiedy indziej wprowadza nerwowy, niespokojny puls. Zresztą właśnie ten fakt, że cały kwartet brzmi tu niczym jeden organizm, jest jedną z największych zalet płyty. Jak bowiem wspomniałem, artystyczny zamysł Zimpla nie powiódłby się bez wsparcia, czy wręcz aktywnego współuczestniczenia w narracji ze strony partnerów. Można sobie na przykład wyobrazić formułę wirtuozowską, gdzie — z definicji niejako — muzycy z sekcji rytmicznej tworzą jedynie tło dla eksponowanego solisty. Twórczość Zimpla zakłada jednak dialog, współtworzenie muzyki, co również uwypukla jej duchowy, wspólnotowy charakter. A wszyscy partnerzy grają naprawdę wybornie. Klaus Kugel operuje szeroką paletą perkusyjnych barw od szmerów, szumów, niemalże szeptów po partie pełne ekspresji, choć pozbawione elementów solowego popisu. Równie czujnie, z doskonałym wyczuciem konwencji gra na kontrabasie Mark Tokar.

W nagraniu wydanej o kilka miesięcy później płyty kwartetu Hera wzięli udział wyłącznie polscy instrumentalisci, zresztą dobrzy znajomi i od wielu lat sceniczni partnerzy Zimpla. Na saksofonach zagrał Paweł Postaremczak, na kontrabasie Ksawery Wójciński, na perkusji Paweł Szpura. Klarinet czy klarinet basowy lidera nie znajdują tu zatem wsparcia w brzmieniach fortepianu, jak na poprzedniej płycie. Za to obecność drugiego muzyka grającego na instrumentach dętych daje okazję do niezwykle pięknych dialogów, czasem niemal lamentów, niekiedy bliskich zawołaniom, a momentami niemal hymnicznych. I znów także tu powraca temat pieśni kościelnej, ale i przewijające się gdzieś w tle echa muzyki tradycyjnej innych kultur. Dochozimy do przekonania, że twórczość klarncisty brzmi wręcz rytualnie, że daleko przekracza poziom konwencjonalnej zabawy dźwiękiem. Ma-

my tu oszczędne brzmienia, powolną narrację, budowanie napięcia — nie dla taniego efektu, ale właśnie jako elementy zrównoważonej, spójnej opowieści. Westchnienia, skowyty czy nawet niemal okrzyki instrumentów dętych są częścią wspomnianej opowieści, której rewers czy dopełnienie stanowią kontemplacyjne, harmonijne partie.

Na okładce pierwszej z omawianych płyt lider napisał: „Moją intencją było stworzenie muzyki, która skłaniając do refleksji nad wątkiem cierpienia, niostaby ze sobą nadzieję”. I to się zdecydowanie Zimplowi udaje. Bez tanich sztuczek, łatwych melodii, muzycznej hochsztaplerki.

Gdyby ktoś wątpił w charakter i skalę talentu Wacława Zimpla po przesłuchaniu jego poprzednich płyt, to omawiane tu dwa wydawnictwa powinny przekonać go ostatecznie. Ja nie mam wątpiwości, że mamy oto do czynienia z jednym z najważniejszych zjawisk polskiej sceny improwizowanej ostatnich lat, a oba albumy należą już dziś do kanonu polskiej jazzowej współczesności. Potwierdzają to zaszczyty dla autora i nagrody dla albumów, które zostały dostrzeżone przez międzynarodową publiczność — i recenzentów. Ale może mniejsza o zaszczyty, bo w twórczości Wacława Zimpla najważniejsze jest chyba jednak ich przeciwieństwo — intymność, liryzm, emocjonalność.

Nawet jeśli komuś formuła free jazzu wydaje się zbyt karkołomna, zbyt odpychająca — tym razem naprawdę warto spróbować.

Tomasz Janas